

ROBERT KOŚCIELNY (Szczecin)

## Zdrajca, obcy, wróg w opinii polskiego baroku

Powojenna historiografia polska podjęła wątek zdrady głównie z punktu widzenia formalnoprawnego. Ostatnie badania nad tym problemem wzbogacone zostały o kontekst poglądów szlachty na temat zdrady. W pracach Urszuli Augustyniak i Mirosława Korolki dokonano próby ukazania, oraz oceny, postaw szlachty wobec „zdrad magnackich”, „praktyk królewskich”, domniemych knońców obcych czy też heretyków. Ukazano również opinie szlachty odnośnie do zdrad czasów szwedzkiego potopu – głównie w kontekście zdrady pod Ujściem oraz zdrad rokoszu Lubomirskiego. W ostatnich latach pojawiły się też prace podejmujące problem zdrady w czasach oświecenia, starające się odtworzyć postawy Sarmatów wobec takich zjawisk jak pobieranie pensji od „obcych potencji” czy konfederacja targowicka<sup>1</sup>.

Poszerzenie formalnoprawnego widzenia zdrady o wątek opinii szlacheckiej wobec tego zagadnienia ma swoje uzasadnienie w specyfice sytuacji

---

<sup>1</sup> A. Lityński, *Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI-XVII wieku*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, 119, Katowice 1976; Idem, *Konfederacja i rokosz w polskim prawie karnym XVI-XVII wieku*, (w:) „Studia Iuridica Silesianae”, s. 2, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, nr 200, Katowice 1977; J. A. Chrościcki, „*Crimen laesae maiestatis*”, (w:) Podług nieba i zwyczaju polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu, Warszawa 1988, s. 606 i nn.; M. Korolko, *Topos zdrady ojczyzny w literaturze polskiej lat 1655-1668*, (w:) Literatura i kultura polska po „potopie”, red. B. Otwinowska, J. Pelc, B. Fałęcka, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992; U. Augustyniak, *Potworne konspiracje, czyli problem zdrady w Rzeczypospolitej w czasach Wazów*, „Barok”, 1994, t. 1; A. Lityński, *Zdrada kraju w polskim prawie karnym końca XVIII wieku*, (w:) *Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić. Problem zdrady w Polsce przelotem XVIII i XIX w.* Praca zbiorowa pod red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 1995; s. 9-30; A. Grześkowiak-Krwawicz, *Zdrada Trzeciego Maja? Malkontenci wobec ustawy rządowej*, (w:) Ibidem, s. 49-69; J. Tazbir, *Próby zrozumienia racji targowiczán*, (w:) Trudne stulecia. Studia z dziejów XVII i XVIII wieku ofiarowane prof. Jerzemu Michalskiemu, red. Ł. Kądziała, W. Kriegseisen, Z. Zielińska, Warszawa 1994, s. 234 i n.

w Polsce wyrażającej się m.in. w odrzuceniu przez szlachtę prawa rzymskiego, groźnego dla szlacheckich wolności z uwagi na zasadę *princeps legibus solutus*.

Nic też dziwnego, że – jak twierdzi Adam Lityński – nie względy formalne, ale układ sił politycznych – a więc, dodajmy, dominująca w tym układzie opinia na temat, co jest zdradą a co nią nie jest – decydowały o ostatecznej ocenie danego wystąpienia jako legalnego lub przestępczego: podpadającego pod pojęcie zdrady lub nie. Dodajmy jeszcze i to, że same sformułowania prawne, przez swoją niejasność, sprawiały, że wzrastała rola opinii szlachty w tej ocenie. Do tego wątku wypadnie jeszcze powrócić<sup>2</sup>.

Zarówno rozwiązania formalnoprawne, jak i twórczość pisarzy prawników, oraz praktyka działań republikańskiej opozycji parlamentarnej operującej – jak zauważa U. Augustyniak – od czasów Zamoyskiego w sposób świadomy pojęciem dobra państwa przeciw absolutyzmowi monarchów, dają podstawę, by stwierdzić, że już w interesującym nas okresie wykształciło się pojęcie *zdrady ojczyzny* odrębne wobec *zdrady władcy*. Należy jednak, za autorką, podkreślić, że zakres obu pojęć nie był jasny<sup>3</sup>.

Konstytucja z 1588 r. *De crimine laesae Majestatis Regiae et perduellionis* wyraźnie mówi, że zbrodnia obrazy majestatu zachodzi wówczas, gdy *godzi tylko in personam Regiam*. Sprawę de crimine laesae Majestatis rozpatruje sąd składający się z *panów rady* i ośmiu deputatów poselskich. Obecność króla przewidziana była dopiero przy ferowaniu *ex scripto* wyroku przez marszałka. Inaczej rzecz się miała *in causa perduellionis contra Rem Publikam: in tali causu* – czytamy w konstytucji – *My jako głowa z Pany Radami i z ośmiu Deputatów Poselskich sądzić* (będziemy – R. K.)<sup>4</sup>.

Postanowienia omawianej konstytucji w części dotyczącej zbrodni obrazy majestatu było, jak zauważa autorka, realizacją postulatów opozycji z czasów Batorego, protestującej przeciw wyrokowaniu przez króla we własnej sprawie. Można jednak polemizować ze stwierdzeniem głoszącym, że rozstrzygnięcie prawne z 1588 r. było konsekwencją obniżenia autorytetu władcy<sup>5</sup>.

Wprawdzie król nie mógł wyrokować w sprawie o obrazę majestatu, mógł jednak współwyrokować w sprawie o zdradę kraju. Stąd wniosek, że konstytucja w ogóle nie brała pod uwagę możliwości zdrady państwa przez monar-

<sup>2</sup> A. Lityński, *Konfederacja i rokosz...*, s. 147, 150; Z drugiej strony warto za historykiem prawa, zauważyć, że w porównaniu z innymi zapisami dotyczącymi czynów karalnych, *konstrukcja zbrodni zdrady kraju cechowała się w prawie polskim (- -) precyzją w odniesieniu do treści przestępstwa i form jego popelnienia*. Zob. A. Lityński, *Zdrada kraju w polskim prawie karnym*, s. 14.

<sup>3</sup> U. Augustyniak, *Potworne konspiracje...*, s. 93, 94-95; A. Lityński, *Przestępstwa polityczne...*, s. 23, 24, 57; J. A. Chrościcki, o. c., s. 606.

<sup>4</sup> Volumina Legum, t. II, s. 251-252, (dalej: VL). Por. też uwagi A. Lityńskiego, *Konfederacja i rokosz...*, s. 147.

<sup>5</sup> U. Augustyniak, o. c., s. 94.

chę lub też stwarzała mu, w tym przypadku, możliwość, by oskarżony o „praktyki” mógł wyrokować we własnej sprawie<sup>6</sup>.

Nie oznacza to jednak, że w świadomości szlachty w ogóle nie pojawiły się wątpliwości co do lojalności króla względem Rzeczypospolitej: świadczy o tym zarówno praktyka (np. rokosz Zebrzydowskiego) jak i treści zawarte w sformułowaniach prawnych rozstrzygnięć.

I tak w konstytucji *Warunek wolnej elekcji* z 1607 r., określającej *wolne obranie Pana* jako prawo, nad które *nic pewniejszego i jaśniejszego (...)* między *innymi wolnościami narodu polskiego być nie może* stwierdza się, że król *chcąc hoc metu liberare poddanych naszych i suspicje u nich wszelakie znieść*, potwierdza wolność obierania króla polskiego *jako insze przywileje, prawa, wolności, swobody Korony Polskiej i W.K.L.* Jednak najbardziej dobitnym wyrazem tego, iż w świadomości szlachty król może uczynić coś przeciw *całości Rzplitej i wolnościom* jest oczywiście *Deklaracja artykułu de non praestanda obediencia* z 1609 r.<sup>7</sup>

Tak więc pojawiają się „suspicje”, iż ze strony króla może się dziać *całości Rzeplitej i wolności ubliżenie*, jednak nie przybiorą one jednoznacznej formy zarzutu o zdradę, chociaż w świetle konstytucji roku 1588 podejrzenia te mogłyby taką ostrą formę przybrać.

Zauważmy jeszcze, że wspomniana wcześniej konstytucja z 1607 r., choć dopuszczała możliwość sprzeniewierzenia się *zasadzie wolnej elekcji* przez królewskie protegowanie kandydata do tronu, to jednak nie określa tego czynu jako zdradę, mówi tylko, że poczynanie takie *ma być irritum et inane*<sup>8</sup>.

Natomiast bardzo jednoznacznie określa się tego *któryby za takim postępiem i pretensjami, jakimikolwiek sposoby wymyślonymi na Królestwo Polskie następował*. Otóż *taki ma być pro hoste patriae miany (...)* przeciwko *któremu jako nieprzyjacielowi Koronnemu ma być postąpiono*. Podobnie rzecz się ma z tymi *którzyby radą i pomocą takowym byli i porozumienia (...)* na *opressją wolnej elekcji, praw i swobód Koronnych mieli*: otóż z takimi nieprzyjaciółmi wolności *jako contra perduelles postąpić się ma*<sup>9</sup>.

W świetle powyższego możemy stwierdzić, że – przynajmniej w kontekście formalnoprawnym – trudno mówić o jakimś szczególnym obniżeniu autorytetu monarchy. Autorytet ten istnieje a dowodem na to jest „spolegliwość” ocen, z jaką spotykamy się w przypadku recenzowania królewskich, potencjalnych, poczynań wymierzonych w wolności.

Nie oznacza to jednak, że szlachta nie miała świadomości różnicy między zdradą państwa a obrazą majestatu. Nie oznacza to również, że nie stawiano zdrady kraju ponad obrazę majestatu.

---

<sup>6</sup> Por. też konstytucję o praktykach z 1593 roku. VL, t. II, s. 341.

<sup>7</sup> VL, t. II, s. 433, 462-463.

<sup>8</sup> VL, t. II, s. 433.

<sup>9</sup> Ibidem.

W Polsce wprawdzie nie ścinano władcom głów pod zarzutem zdrady, ale za to można im było wymówić posłuszeństwo pod – w gruncie rzeczy – tym samym zarzutem. Nie było rewolucji stawiającej się ponad dotychczasowe instytucje władzy, ale za to była konfederacja, która – jak pisał historyk prawa: *zagarniała «iura maiestatis plus quam regia et comitorum JKMci», uważała się więc za stojącą ponad królem, a w związku z tym uprawnioną (...) do sądzenia króla*. Konfederacja utożsamiała w sobie majestat Rzeczypospolitej i jako taka stała nie tylko ponad królem, ale również ponad sejmem<sup>10</sup>.

Trudno byłoby spodziewać się innego stanowiska szlachty, która przecież twierdziła, że *per nos reges regnant*, jak również i to, że najwyższym prawem jest *salus populi*<sup>11</sup>.

W Rzeczypospolitej walka polityczna z królem przebiegała o wiele łagodniej niż na przykład w Anglii drugiej połowy XVII wieku. Nie ostrzono na króla „siekiery angielskiej”, co nie oznaczało, że partia dworska nie rzucała tego typu oskarżeń pod adresem opozycji – czyniąc w ten sposób aluzję do ścięcia w Anglii Karola I w 1649 r.<sup>12</sup>.

Również zarzuty wobec osoby królewskiej starano się, przynajmniej od czasu fiaska sejmu inkwizycyjnego i rokoszu sandomierskiego, formułować oględniej. Fakty te świadczą o kulturze politycznej i w żaden sposób nie mogą być traktowane jako przejaw anachronizmu polskich rozwiązań prawnych<sup>13</sup>.

Powyższa sytuacja trwała przez cały barok, gdyż w tym okresie nie znajdziemy, formułowanych wprost, oskarżeń króla o zdrady. Można nawet za ryzykować stwierdzenie, że w gorącym dla Polski okresie drugiej połowy XVII wieku mamy do czynienia ze swoistym toposem władcy *wolnego i łaskawego, wolnemu narodowi panującego*, którego jednak doradcy, najczęściej cudzoziemcy, w *tyrana obrócić chcieli*<sup>14</sup>.

To nie Jan Kazimierz był promotorem oskarżeń przeciw Jerzemu Lubomirskiemu, to *królowa najpierwszą była promotorką tej zawziętości przeciw-*

<sup>10</sup> A. Lityński, *Konfederacja i rokosz...*, s. 147, 149.

<sup>11</sup> *Mowa generała wielkopolskiego przy zasiadaniu na sejm walny electionis kota rycerskiego 6 X 1648*, Teki Naruszewicza 143, s. 192, (dalej: TN): *Respons słuchcica polskiego na manifest (-) po sejmie zerwanym roku 1666 (-) z kancelaryjnej wielkiej na pokrycie imprez dworskich wydane (1666)*, (w:) *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy 1648-1668*, wyd. S. Ochmann-Staniszevska, t. III, Wrocław 1991, s. 146, (dalej: *Pisma polityczne*).

<sup>12</sup> *Relacja o sądzeniu p. Lubomirskiego (-) na sejmie walnym warszawskim (-) roku 1664 (1665)*, (w:) *Pisma polityczne*, t. III, s. 5.

<sup>13</sup> Por. W. Szczygielski, *Uwagi o polskiej kulturze politycznej od schyłku XV do połowy XVII wieku (1492-1648)*, (w:) „Rocznik Łódzki” 1984, t. 34, s. 45.

<sup>14</sup> *Eksorbitancje każdemu z osobna należące dla których Królestwo Polskie (-) wniwecz obrócone zostaje (1655)*, (w:) *Pisma polityczne*, t. I, s. 137. Zob. też *Votum biskupa kujawskiego na sejmie 9 V 1647*, TN 141, k. 154.

ko panu marszałkowi, czytamy w manifeście broniącym osoby *przeszłego marszałka koronnego*. Natomiast sam monarcha *przeziarać począł się był w jego (ex-marszałka – R. K.) niewinności*, jednak pod naciskiem doradców musiał zmienić swoje stanowisko. W innym znów piśmie tego okresu król zostanie przedstawiony jako ofiara nacisków cudzoziemskich posłów i Katarzyny Donhoff<sup>15</sup>.

Podobne opinie znajdziemy w pamiętnikach tego okresu oraz w poezji rokokosu Lubomirskiego<sup>16</sup>.

Ten typ regalizmu szlachty nie był jednak doceniany przez partię królewską a jeden ze statystów dworskich tak oto starał się demaskować tych *co to na dwór mówią, a Króla JMci wrzekomo ochraniają*: otóż ci, którzy atakują doradców *aby pańskiego majestatu nie ruszać czynią tak aby go ogołociwszy z wiernych sług, snadniej samego położyć*. Następnie stronnik dworu powołał się na przykład angielski, *gdzie także na panów rad i urzędników siekierę ostrzono, którą potem na królewskim karku tępiono*<sup>17</sup>.

Trudno oczywiście przypuszczać, żeby to ostatnie zdanie dworskiego demaskatora było użyte w innym niż propagandowym celu: uważając jednak, że porównanie opozycji antykrólewskiej do angielskich królobójców może zdyskredytować tę opozycję w oczach szlachty, obrońca króla daje tym samym dowód na regalizm mas szlacheckich.

Regalizm szlachty, powszechna świadomość, że *JKM (...) najwyższym jest stróżem praw, wolności i bezpieczeństwa wszystkim Rzeczypospolitej*, z czym zresztą zgadzali się przedstawiciele partii dworskiej miał swojego przeciwnika w sposobie uprawiania polityki przez kolejnych Wazów. Przynajmniej niektóre przejawy działalności Zygmunta III czy Władysława IV można było, w oparciu o konstytucję roku 1588, potraktować jako zdradę. Podobnie było za Jana Kazimierza<sup>18</sup>.

Wypada przeto zgodzić się z Wacławem Majewskim, który uważa, że w „tej sytuacji cześć dla króla miała i drugą stronę, potencjalne niejako a permanentne obawy przed zakusami monarchy na złotą wolność”<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> *Respons na jawny fałsz, który pod tytułem „Informacyjej o środkach pomiarkowania się z panem marszałkiem” zwykła plotek i szulbierstw kuźnia wydała (II 1665)*, (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 13; [List przyjaciela do przyjaciela z doniesieniem, iż na dworze królewskim w Warszawie obcy tylko wpływ mają] [przed 12 VI 1668], (w:) Ibidem, s. 265-267.

<sup>16</sup> W. Majewski, *Poglądy polityczne Jana Chryzostoma Paska*, (w:) Władza i społeczeństwo w XVI i XVII w. Prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi, Warszawa 1989, s. 113.

<sup>17</sup> Propozycja jest niektórych partyjalistów pana Lubomirskiego, że mu potrzeba przywieść bulawę (- -) (1666), (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 153, 154.

<sup>18</sup> *Instrukcja od szlachty powiatu lidzkiego dana posłom na sejm ekstraordynaryjny (- -) przypadający na 2 V 1647, TN 141, k. 64, 65: Propozycja jest niektórych partyjalistów pana Lubomirskiego, że mu potrzeba przywieść bulawę (- -) (1666)*, (w:) Ibidem, s. 152; U. Augustyniak, o.c., 94. Zob. też wypowiedzi na temat Jana Kazimierza w gorącym okresie 1668 roku: W. Kłaczewski, *Abdykacja Jana Kazimierza*, Lublin 1995, s. 81 i nn.; J. Dąbrowski, *Inwektywa i kalumnia na sejmach za panowania Jana Kazimierza Wazy (1648-1668)*, (w:) „Kwartalnik Historyczny”, 1995, z. 1, s. 4, s. 49.

<sup>19</sup> W. Majewski, o.c., s. 114.

Szlachcic polskiego baroku mógł przeżywać poważny dylemat: lojalność wobec króla nie zawsze oznaczała lojalność wobec Rzeczypospolitej, cześć dla władcy nie musiała pokrywać się z hołdem składanym umiłowanej wolności. Jakiego wyboru politycznego miał dokonać „szeregowy szlachcic”, gdy widział, że ten, który pilnować ma praw coraz częściej zdaje się je naruszać w interesie dynastii a nawet – jak to było za czasów Jana Kazimierza – w interesie rodziny królowej. Czy wtedy gdy widział narastającą rozbieżność między interesem rodowym Wazów a interesem Rzeczypospolitej?

Jak już wcześniej zauważono wobec sytuacji prawnej w Polsce oraz wobec niejasności sformułowań prawnych, bardzo duże znaczenie, w określeniu, co jest zdradą a co nią nie jest, miały opinie szlacheckie głoszone na ten temat.

Pisarz polityczny omawianego okresu stwierdzał, że ponieważ dwór używa często *iura Majestatis* w celu pognębienia osób, które dworowi na przeszkodzie [stoją] dlatego też, aby wyjęta była szkodliwa *iurium Majestatis interpretatio* i prywatna zemsta dobrze się stanie gdy powaga sprawiedliwości i miecz sądowy przy samej zostanie szlachcie<sup>20</sup>.

Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy w zarzucie majestatowym, to jest *in crimine laesae Majestatis albo perduellionis*, będzie kto postrzeżony. Wtedy to nie ma król z wolej własnej mandatów kazać wydawać, ale na sejmie występek wprzód przelożywszy, *ex pluralitatis calculo* ma być mandat wydany. To szlachta – postuluje autor cytowanego druku – ma decydować czy postrzeżenie kogoś w zarzucie majestatowym było słuszne czy nie, a co za tym idzie, ona też ma wyrokować jaki czyn podpada pod konstytucję z 1588 r.<sup>21</sup>.

Nie każdy bunt przeciwko władzy był zdradą, a ściślej mówiąc nie każdy bunt był uznawany za bunt we właściwym tego słowa znaczeniu. Otóż w świetle wypowiedzi ówczesnego teoretyka prawa Sebastiana Petrycego z Pilzna oczywistym się staje, że tylko ówczesnemu „niedostatkowi” języka możemy przypisać to, że wystąpienia *od dobrych ludzi uczynione* a mające na celu poprawę Rzeczypospolitej *buntami* zowiemy. Takie wystąpienia *potrzebne są Rzeczypospolitej względem końca dobrego*<sup>22</sup>.

Jak szlachta rozumiała ten „dobry koniec”, który sprawiał, że bunt nie był zdradą tylko naprawą kraju, że nie mógł być – przynajmniej przez szlachtę – traktowany zgodnie z konstytucją *De crimine laesae Majestatis Regiae*, natomiast mógł on – w świetle opinii Sarmatów – wyrosnąć do rangi sposobu uprawiania polityki przez *dobrych ludzi, którzy nie mogą inaczej o dobru pospolitym radzić*, jak tylko podnosząc broń *naprzeciwko panom i urzędnikom*. Kiedy, w jakiej sytuacji dobrzy panowie stają się złymi panami, czy

<sup>20</sup> *Poparcie wolności* (1668), (w:) *Pisma polityczne*, t. III, s. 326.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> S. Petrycy z Pilzna, *Pisma wybrane*, opr. W. Wąsik, t. II, Warszawa 1956, s. 320, 325.

wręcz – jak pisze cytowany autor – tyranami, na których, podobnie jak na zły urząd – nazywany przez prawnika „nierządem” – *godzi się (...) porwać, gdyż gwałtowi gwałtem zapobiegać się godzi*. Czym było w rozumieniu szlachty „dobro pospolite”, którego pogwałcenie przez władzę zwalniało poddanych od posłuszeństwa<sup>23</sup>?

W świetle powyższych rozważań wynika, że tym „dobrem pospolitym” była *Res Publica*. I wszelka działalność *contra Rempublicam* – klasyfikowana od 1588 r. jako zdrada kraju – powodowała, że poddani mogli wystąpić zbrojnie w jej obronie.

Wprawdzie istniały szczegółowe warunki wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, ale tylko raz – jak zauważył historyk prawa – w Deklaracji z 1609 r. podkreślono karalność rokoszu podniesionego bez zachowania przewidzianych form<sup>24</sup>.

Istotnym jest jak szlachta rozumiała pojęcie „Rzeczpospolita”. Warto prześledzić te spośród wypowiedzi ówczesnych, w których ujawnione zostało rozumienie interesującego nas terminu.

Piszący w drugiej połowie XVI wieku polityczne traktaty Stanisław Orzechowski odpowiadał na pytanie czym jest Rzeczpospolita: *Rzeczpospolita jest zebranie obywatelów społeczności prawa i towarzystwem pożytku złączone*, ujawniając w ten sposób, że pojęcie to ogranicza on wyłącznie do stanu rycerskiego (*obywatelów*) połączonych wspólnotą praw i interesów. Tam, gdzie nie ma tego złącza wspólnych dla całej szlachty praw, tam też nie ma społeczeństwa, tam gdzie nie ma społeczeństwa – nie ma Rzeczypospolitej. Nic też dziwnego, że za szczególnie niebezpieczną musiała uchodzić sytuacja, w której *to zebrania albo zgromadzenia Rzeczypospolitej Polskiej od jednostajnego prawa i pożytku na którąkolwiek stronę odchyłało (się)*. Bardzo ważną rolę rezerwował Orzechowski dla szlachty, która w ruchu egzekucyjnym orzeka czym jest to „jednostajne prawo” i jak dalece nastąpiło owo wypaczenie praw szlacheckich (*Exekucja w Rzeczypospolitej bywa jakoby modła*). Z kolei rola króla rysuje się bardzo podrzędnie: jest on jak *dobry cieśla* który kierując się wspomnianym orzeczeniem szlachty, czyli „modłą” ruchu egzekucyjnego, *nachylony dom wstawia w kłobę swą*<sup>25</sup>.

Przedstawione powyżej rozumowanie nie odbiega od wielu innych, wyrażanych chociażby w sejmie, poglądów szlachty<sup>26</sup>.

Utożsamienie ojczyzny z wolnościami, przekonanie, że ginie Polska, gdy giną wolności szlacheckie, postawienie znaku równości między istnieniem praw a istnieniem Rzeczypospolitej, przewijać się będzie w wypowiedziach interesującego nas okresu.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 325.

<sup>24</sup> A. Lityński, *Przestępstwa polityczne...*, s. 55; idem, *Konfederacja i rokosz...*, s. 151.

<sup>25</sup> S. Orzechowski, *Dialog albo rozmowa około egzekucji Polskiej Korony*, Kraków 1564, k. B2(v)-B3.

<sup>26</sup> A. Lityński, *Konfederacja...*, s. 151.

Wielkość Polski mierzona była nie tyle ilością posiadanych ziem, ile swobodą w używaniu praw. Takie stanowisko odnajdujemy w licznych opiniach barokowych statystów. Jan Karol Chodkiewicz w 1613 r. zwracał uwagę królowi, że *plonne są za granicą państwa nabytki, jeżeli doma Rzeczpospolita ucisk cierpi*. Natomiast w 1629 r. Krzysztof Radziwiłł w liście do Jerzego Zbaraskiego wyraził pogląd, że *oczyzna nie w ścianach, nie w granicach, nie w majątnościach, ale w używaniu praw i wolności należy*. Identyczne stanowisko zajął prymas Wężyk w swoim wystąpieniu sejmowym w 1632 r.<sup>27</sup>.

Powyższe myśli formułowane były również i w tych czasach, w których Polska zaczęła tracić swój status państwa rozpartego na sporej części ziemskiego globu<sup>28</sup>.

Wolność określana była zdrowiem Rzeczypospolitej, jej największym skarbem i klejnotem. A uznawana za symbol tej wolności *libertas electionis* nazywana jest *basis cardo i wszystka tej Rzplitej ozdoba*<sup>29</sup>.

Żywotność tych opinii da o sobie znać w okresie Sejmu Wielkiego i będzie wpływać na stosunek malkontentów do ustawy rządowej. Przeciwnicy Konstytucji uważali, że zniszczyła ona polską wolność, dając w zamian *niepokojnej wolności spokojną niewolę*. Polska, głosili zwolennicy Szczęsnego Potockiego, bez wolności zawartych w prawach kardynalnych przestawała być Polską, przestawała być krajem, który warto bronić: „Najlepiej – pisze A. Grześkowiak-Krwawicz – ujął to Dyzma Bończa Tomaszewski, gdy pytał «kto zechce bronić kraju, w którym mu rządowa opieka oprócz ziem, majątku i bezpieczeństwa życia wszystko (podkr. AGK) wydziera». Tym wszystkim była właśnie wolność”. Pewnie dlatego Targowica, jak przypomina Janusz Tazbir, nie od razu stała się symbolem zdrady narodowej; wszak jeszcze w pierwszej połowie XIX w. szukano – i znajdowano! – raczej usprawiedliwiającej działalność przeciwników Konstytucji 3 Maja<sup>30</sup>.

Wolność wypowiedzi i rodzące się z tej przyczyny swary polityczne dobrze służą krajowi, twierdził siedemnastowieczny wierszopis. Ścieranie się wielu opinii politycznych, „żyźność rad” czy też „różność rad” pomaga tylko władcy w wybraniu tej najlepszej a przez to oddala niebezpieczeństwo upadku kraju. Tyrańskie *sic volo, sic iubeo* wprowadza wpraw-

<sup>27</sup> Wszystkie cytaty za Z. Kiereś, *Szlachta i magnateria Rzeczypospolitej wobec Francji w latach 1573-1660*, Wrocław 1985, s. 156-157.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 157; Zob. też wypowiedź Adama Kisielea na sejmie 1641 roku: F. E. Sysyn, *Stosunki ukraińsko-polskie w XVII wieku: Rola świadomości narodowej i konfliktu narodowościowego w powstaniu Chmielnickiego*, (w:) „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 1982, t. 27, s. 78 przypis 23, (dalej: OiRP).

<sup>29</sup> W. Kunicki, *Obraz szlachcica polskiego, Kraków 1615*, k. C3 (v): *Mowa arcybiskupa gnieźnieńskiego na elekcji króla Władysława IV*, TN 125, s. 331; *Uwagi o stanie Rzeczypospolitej (II poł. 1661)*, (w:) Pisma polityczne, t. II, s. 50-51.

<sup>30</sup> A. Grześkowiak-Krwawicz, o.c., s. 50, 56 i nn.; J. Tazbir, *Próby zrozumienia racji targowiczian...*, s. 234 i nn.

dzie ład i „rząd”, ale jednocześnie popycha kraj do zguby, sądził barokowy pisarz<sup>31</sup>.

Andrzej Maksymilian Fredro, piszący sto lat po cytowanym wcześniej Stanisławie Orzechowskim, podobnie jak szesnastowieczny publicysta był zdania, że prawa szlacheckie odgrywają rolę spoiwa Rzeczypospolitej: *Jedne prawa, jeden skarbiec, jedne swobody i obyczaje kojarzą potężne ludy (...). Wiedźcie, iż tak rozliczne narody tego królestwa nie inaczej można spoić w ciało jednej Rzeczypospolitej, tylko wspólnością rządów*<sup>32</sup>.

Zauważmy w tym miejscu, że takie same myśli znajdziemy na kartach prac pisanych przez współczesnych historyków polskich: „Co wiązało ziemie Rzeczypospolitej w jedną całość – pyta Antonii Mączak i odpowiada – Tradycje kulturowe, języki, wyznanie chrześcijańskie i inne religie tworzyły spłot nader różnorodny (...). W tych warunkach głównym czynnikiem jedności politycznej stawały się wolności szlacheckie”. To samo, w kontekście prawa weta, pisał Zbigniew Ogonowski. O wspólnotowości praw i przywilejów, o ideologii sarmackiej jako o czynniku integrującym, tworzącym poczucie więzi ogólnopolskiej wśród wieloetnicznej szlachty piszą również inni historycy<sup>33</sup>.

Wprawdzie *wolność a praw powaga* to dwie cechy *Polakom wrodzone* i wprawdzie tylko szlachcic polski mógł szczyścić się *nad wszystkie narody pod słońcem* swoją szlachecką swobodą, jak również mógł dumnie oznajmić *między elektorami Imperii: sum regis Poloniae elector*, to jednak nie „Polak etniczny” a „Polak polityczny” był gospodarzem w Rzeczypospolitej<sup>34</sup>.

Nie to różniło obywatela, swojego od obcego, cudzoziemca, że ten pierwszy mówił po polsku a ten drugi nie, tylko to, że obywatel, członek „narodu” miał prawa, był ich świadom i mówił słowami *które by się z prawem i obyczajami tej ojczyzny zgadzały*. Określając to współczesnym terminem je-

<sup>31</sup> J. Białołocki, *Zegar w krótkim zebraniu czasów Królestwa Polskiego wiekami królów idący*, Kraków 1661, k. G4.

<sup>32</sup> A. M. Fredro, *Dzieje narodu polskiego pod Henrykiem Walezjuszem*, tłum. W. Syrokomla, Petersburg 1855, s. 68.

<sup>33</sup> A. Mączak, *Klientela*, Warszawa 1994, s. 131; Z. Ogonowski, *Nad pismami politycznymi A. M. Fredry w obronie liberum veto*, (w:) idem, *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej. Renesans i Reformacja*. Studia z Historii Filozofii i Ideii, red. L. Szczucki, T. 9, Warszawa 1992, s. 33; H. Samsonowicz, *Przestanki tworzenia się narodu mazowieckiego na przełomie XV i XVI wieku*, (w:) Narody. Jak powstawały i jak wybierają się na niepodległość? Warszawa 1989, s. 150, 153; J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, (w:) Tryumf i porażki, red. M. Bogucka, Warszawa 1989, s. 32; H. Litwin, *Narody pierwszej Rzeczypospolitej*, (w:) Tradycje polityczne dawnej Polski, red. A. Sucheni-Grabowska, A. Dybkowska, Warszawa, b.r.w., s. 194; Z. Wójcik, *Jan Sobieski*, Warszawa 1994, s. 24.

<sup>34</sup> J. Białołocki, *Zegar*, k. G4; *Żalostna querimonia ichmciów panów obywatelów Rzeczypospolitej Polskiej przeciwko opresji żołnierskiej przez jednego szlachcica in lucem wydana* (1667), (w:) Pisma polityczne, t. I, s. 259; *Uwagi o stanie Rzeczypospolitej (II poł. 1661)*, (w:) Pisma polityczne, t. II, s. 51; J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne...*, s. 11, 12-13, 32.

go język musiał być „poprawny politycznie”. W przeciwnym wypadku oskarżany był o to, że mówił on wprawdzie polskim językiem, ale *po cudzoziemsku: po moskiewsku, po neybursku*<sup>35</sup>.

Obywatel narodu winien posługiwać się stosowną mową, oraz winien on nosić stosowny, zgodny z narodową modą, strój, *aby afektu z suknią nie odmienił*. I choć te ostatnie słowa, wypowiedziane przez anonimowego autora pisma *Poparcie wolności* odnoszą się do przyszłego króla, który *by też z cudzoziemców był obrany* to przecież dotyczą one całej szlachty: stosowny język, stosowny strój, stosowne „pochodzenie herbowe” odróżniało swoich od obcych, potencjalnych wrogów<sup>36</sup>.

Ponieważ wolność, prawa to czynniki łączące w jedną całość kulturowo-religijno-językową mozaikę Rzeczypospolitej nic też dziwnego, że uderzenie w te prawa, próba naruszenia wolności traktowane było jak zamach na całość kraju, było, w opiniach szlachty, zdradą *par excellence*.

*Kto od narodu tego chciałby to oddalić  
Musiałby tę Koronę ze wszystkim obalić*<sup>37</sup>.

Kto był zdrajcą, kto mógł zdradzić? Potencjalnym nieprzyjacielem wolności mógł być król, choć opinie na ten temat sformułowane – co starałem się wcześniej pokazać – ogólnie; król cieszył się w dobie baroku niekwestionowaną estymą.

O chęć zdrady – poprzez lansowanie opinii niezgodnych z prawami polskimi – podejrzewano cudzoziemskich doradców króla. Próby kierowania poczynaniami królewskimi w ten sposób, iż te naruszały panujący porządek prawny w Rzeczypospolitej, nie zawsze – w ocenie szlachty – musiały wynikać ze złej woli dworzan-cudzoziemców, z tego, że zazdrościli oni szlachcie swobód, których sami w swoich krajach nie mieli.

Można przyjąć, że również do cudzoziemskich doradców odnosić się mogła opinia wyrażona o cudzoziemskich spowiednikach, których *Król i wszystek Dom królewski (...) nie ma zażywać: bo ci niewiadomi praw ojczystych, wedle których powinni pańskie sumienie kierować, aby w krzywoprzysięstwo nie wpadł*. W tym przypadku nie tyle podejrzenie o złą wolę, ile o „niewiadomość praw ojczystych” stawała się przeszkodą w karierze dworskiej cudzoziemców<sup>38</sup>.

Inaczej patrzono w Rzeczypospolitej na cudzoziemców, którzy łamali panujące prawo, lub – jako doradcy monarchy – lansowali kontrowersyjne wobec tych praw opinie, inaczej natomiast na odwiedzających nasz kraj obco-krajowców. Obce były Polakom postawy wyraźnej niechęci, podejrzliwości

<sup>35</sup> *Respons na list jednego poufatego przyjaciela* (1668), (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 302-303; *List do poufatego przyjaciela albo raczej respons na awizy* (1668), (w:) Ibidem, s. 295.

<sup>36</sup> *Poparcie wolności* (1668), (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 318, 319.

<sup>37</sup> J. Białobocki, o.c., k. G3.

<sup>38</sup> *Poparcie wolności* (1668), Pisma polityczne, t. III, s. 319.

czy wrogości wobec tych przybyszy, którzy przemierzali Polskę w różnych misjach, interesach, w poszukiwaniu pracy czy też szczęścia. Ten stan polskiej mentalności potwierdzają liczne relacje cudzoziemców<sup>39</sup>.

W świetle polskich źródeł możemy mówić o wyrozumiałości obywatela Rzeczypospolitej wobec szukających pracy cudzoziemców nawet wówczas, gdy wykonywane przez nich prace nie leżały w interesie szlachty: *A też się cudzoziemcom nie dziwować, bo ten naród wiatrem szuka chleba*<sup>40</sup>.

Nie jest celem tych rozważań omawianie problemu ksenofobii doby baroku. Warto jednak nadmienić, że trudno ze szlacheckiej wrogości względem obcych doradców króla wnioskować o polskich lękach przed obcokrajowcami. Polski szlachcic kontestujący sytuację, w której głównym doradcą króla jest człowiek pochodzący z kraju, w którym nie prawo lecz monarsze *sic volo sic iubeo* decyduje o losach poddanych nie był ksenofobem. Jego nieufność wypływała z obawy, że opinie obcych doradców wystawią monarchę na pokusę rządzenia krajem na wzór władców absolutnych.

Ze szlacheckiego punktu widzenia – a przecież on jest przedmiotem analizy współczesnego historyka – Rzeczpospolita była coraz ściślej otaczana przez państwa, w których panowało absolutum dominium: *To jest tey Rzeczypospolitej fatum, że Bóg ją chciał mieć ze wszystkich stron otoczoną nieprzyjaciółmi*<sup>41</sup>. Oczywiście nieprzyjaciółmi wolności.

Taka sytuacja rodzić mogła, i rzeczywiście rodziła, nastawienia lękowe. Fobia ta wyrastała na podłożu politycznym a nie etnicznym, była więc lękiem przed obcymi politycznie a nie narodowo czy – tym mniej – rasowo.

Obok króla i cudzoziemskich doradców, również magnateria posądzana była o postępowanie *contra libertatem*: czy to poprzez doradzanie królowi niezgodnych z prawem zachowań politycznych, czy też poprzez nadużywanie swojej *potestas*.

Okrzyk „zdrajca” padał pod adresem magnata zawsze wtedy, gdy szlachta uznawała, że adresat inwektywy chce *vi extirquare na Oyczyznę to co przeciwko prawom pugnat*<sup>42</sup>.

„Bracia starsi” podejrzewani też byli o to, że wysługują się obcym – a więc wrogim szlacheckiej równości i wolności – monarchom, za co otrzymują tytuły cudzoziemskie *ad contemptam aequali tuis et nobilitatis*. Dlatego też postulowano ażeby takie osoby nie były dopuszczone *ad dignitates et officia Reipublicae*<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> T. Chynczewska-Hennel, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Wrocław 1993, s. 13, 28, 30, 37, 65, 207; J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 30-31.

<sup>40</sup> *Dyskurs jednego dworskiego (-) de statu presenti Rei publicae o woynie tureckiej, o niepotrzebnym zaciągnięciu ludu cudzoziemskiego do korony y o rozprawieniu onych z korony* (1648), (w:) TN 143, k. 210. Por. też BJ rks 90, k. 32-32(v).

<sup>41</sup> *Votum imć pana gdańskiego*, (w:) TN 141, k. 449.

<sup>42</sup> *List pisany z Warszawy przez syna do oycy* (1648), (w:) TN 143, k. 373.

<sup>43</sup> *Artykuły do zarządu i obrony Rzplitej należące, które na sejmie convocationis mają być oprobowane* 1632, (w:) TN 125, k. 9.

Poszczególni dygnitarze państwowi, ministrowie i senatorowie, którzy *ex vi officiorum et iuramenti* winni chronić praw Rzeczypospolitej podejrzewani byli o *pokątne praktyki contra libertates*, zapomniawszy, że się szlachtą porodzili i zapomniawszy tak drogiego klejnotu wolności, nad którą sam Bóg nie dał nic człowiekowi miłszego, jak pisał, w kontekście dworskich planów *vivente rege*, dość kompromisowo wobec tych planów nastawiony anonimowy „wolny civis”<sup>44</sup>.

Przynajmniej to pokolenie szlachty, które w ogniu zmagania ze Szwedami, Brandenburczykami, Moskwą, Kozakami, Siedmiogrodem wywalczyło byt państwowy, bardzo głęboko – jak pisał Władysław Konopczyński – odczuwało ujmę związaną z cudzoziemskimi praktykami przed elekcją, z braniem pieniędzy od obcych dworów, dając jednocześnie *odczuć krętałom senatorom, co sądzi o ich zobowiązaniach wobec zagranicy*<sup>45</sup>.

Szlachta doby baroku musiała pewnie częstokroć przyznawać rację kaznodziei, który w kontekście relacji „brat młodszy – brat starszy” mówił: *głos nie jest twój, dekret twój nie jest twój, ale mocniejszego*. Sytuacja taka musiała być szczególnie bolesna dla tych, którzy uważali siebie za ludzi wolnych. Stąd też – jak twierdzi badacz problemu – do największych obelg, szczególnie wśród parlamentarzystów, zaliczano takie inwektywy, które podkreślały, lub choćby insynuowały, że są oni instrumentami w rękach magnackich, bądź królewskich *dudami co grają jak je nadymają*<sup>46</sup>.

Wszystko to razem wzięte sprawiało, że dochodziło do takich sytuacji jak podczas elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego, kiedy to tłum szlachecki sterroryzował obóz senatorów strzelając nad głowami oligarchów i krzycząc: *Zdrajcy wytniemy was, nie wypuścimy was stąd: darmo mieszacie Rzplita*<sup>47</sup>.

Również ten kto nabył wprawdzie indygenat, ale *pod cudzym prawem professyą swoją miał* narażał się na to, że *indygenat jego ważny nie będzie*<sup>48</sup>. Tytuł szlachecki nie bronił przed podejrzeniami, przed możliwością nagłego znalezienia się wśród obcych. Nie tylko klejnotem należało błyszczeć, również lojalnością wobec szlacheckiego prawa: w ramach tej lojalności nie mieściło się równoczesne przebywanie pod prawami polskimi i obcymi, czy też zmienianie czegokolwiek w systemie polskich wolności.

Jeżeli istotą państwa były panujące w nim prawa a obywatelem, swoim był ten, który chlubił się wolnościami, to mieszczanin czy chłop, choć miesz-

<sup>44</sup> *Dyskurs wolnego civisa a nie interesów obcych albo swoich, ale tylko dobro pospolite upatrującego* (1666), (w:) *Pisma polityczne*, t. III, s. 160, 161-162. Zob. też *Eksorbitancje każdemu z osobna wiedzieć należące dla których Królestwo Polskie (- -) wniwecz obrócone zostaje* (1655), (w:) *Pisma polityczne*, t. I, s. 137; U. Augustyniak, o.c., s. 96.

<sup>45</sup> W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. I, Warszawa 1991, s. 24.

<sup>46</sup> A. Radawiecki, *Mowy pogrzebowe*, Kraków 1861, s. 35, 36; J. Dąbrowski, o.c., s. 48.

<sup>47</sup> J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, cyt. za Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 213.

<sup>48</sup> *Artykuły do zarządu i obrony Rzplitej należące*, (w:) TN 125, k. 8.

kańcy Rzeczypospolitej, nie posiadając jednak tych praw musieli – w oczach szlachty – uchodzić za obcych, za – potencjalnych przynajmniej – wrogów, nieprzyjaciół, zdrajców<sup>49</sup>.

Postawa ta mogła być złagodzona, do pewnego stopnia, wobec tych grup spośród niższych warstw społecznych, które posługiwały się językiem polskim i były wyznania chrześcijańskiego: uwaga ta odnosi się przynajmniej do postawy szlachcica „etnicznie polskiego”. Ma rację Janusz Tazbir, gdy pisze, że *szlachtę niewiele obchodziło po jakiemu mówią ludzie chodzący za pańszczyźnianym pługiem, czy stojący za kupiecką ladą, pod warunkiem, że słowo „niewiele” nie oznacza „nic”*<sup>50</sup>.

W okresie rebelii kozackiej przeciwstawiano chłopu ruskiemu, skoremu do buntów, poddanych polskich, których *jest taka natura, panom dochować wiary*. Chwali się polskiego chłopca za męstwo, które sprawia, że boją się go tak zbuntowani chłopci ukraiński jak i Turcy oraz Tatarzy i proponuje się jego udział w pospolitym ruszeniu<sup>51</sup>.

Oczywiście nie przeceniamy opinii wyrażonych przecież w sytuacji szczególnej, w sytuacji zagrożenia rebelią, która – jak się okazywało – dotykała również osoby nieszlacheckiego pochodzenia *o których sacra, zdrowie, substancje idzie tak jako i szlacheckie*<sup>52</sup>.

W tym momencie chłop stawał się naturalnym sojusznikiem w walce ze „schizmatyczną rebelią” tym cenniejszym, że nie żądającym żadnych przywilejów w nagrodę w zamian za udział w wojnie. Pamiętamy również, że z faktu, iż część chłopów mówiła językiem polskim trudno wyciągnąć jakieś dalej idące wnioski odnośnie łagodzenia przez ten czynnik sytuacji obcości, ponieważ można było mówić polskim językiem, ale nie „według praw” – a chłop, siłą rzeczy, tak mówić nie mógł – a wtedy, w ocenie szlachty, mówiło się „po cudzoziemsku”.

Mimo tych zastrzeżeń można przypuszczać, że – przynajmniej w niektórych sytuacjach – dochodziło do pewnej gradacji obcości: najmniej obcym był „Mazur”, bardziej „plebs ruscia”, najbardziej zaś obcym był „plebs pogana”.

Kult wolności będąc – jak pisze Adam Lityński – rdzeniem politycznych koncepcji szlachty oraz wyrażane przez Sarmatów przekonanie, że *Nigdzie ani w chrześcijaństwie, ani w pogaństwie wszędzie niewola, sama tylko Korona Polska samą wolnością na wszystkie świat słynie*<sup>53</sup>, rodziły zjawisko określane mianem „czujnej wolności szlacheckiej”<sup>54</sup>. Ten rodzaj wolności wy-

<sup>49</sup> U. Augustyniak, o.c., s. 98-100.

<sup>50</sup> J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne...*, s. 23.

<sup>51</sup> J. Białobocki, o.c., k. E, E-E(v).

<sup>52</sup> TN 143, s. 37.

<sup>53</sup> A. Lityński, *Z badań nad reformą prawa karnego u schyłku Pierwszej Rzeczypospolitej*, (w:) *Trudne stulecia...*, s. 152; *List do Kozaków Adama Kisiela wojewody bractawskiego*, (w:) TN 143, s. 612.

zwał w Polakach, posługując się określeniem W. Konopczyńskiego, „podejrzliwego ducha samoobronczego”<sup>55</sup>.

Wrogiem wolności mógł być właściwie każdy: ten kto, jak magnateria, posiadał prawa szlacheckie, jak i ten kto ich nie posiadał i pełnił bardzo pośrednią rolę w państwie. Wszak twierdziła szlachta, że *pars libertatis est uni ex suis obedire a nemo severius imperat, quam qui ad servitutem natus est*<sup>56</sup>. Na prawa szlachty dybał cudzoziemiec – doradca królewski jak i sam król. Szlachta żyła w wolnej Rzeczypospolitej jak w twierdzy szczelnie obłożonej przez sąsiedzkie tyranie, absolutyzmy. Z tego ostatniego powodu podejrzliwość Sarmatów była – jak twierdzi Zbigniew Ogonowski – najzupełniej uzasadniona<sup>57</sup>. Zdrada ojczyzny to zdrada wolności, kto spiskuje przeciw wolnościom jest wiarołomcą ojczyzny: Polak nie odróżniał jeszcze niepodległości narodowej od swobód osobistych<sup>58</sup>.

Sarmata nie miał wątpliwości, czym jest zdrada, kto jest zdrajcą. Tracił natomiast coraz bardziej rozeznanie w tym, co należy rozumieć przez Rzeczypospolitą, jej wolności lub też co bardziej służy utrzymaniu tychże wolności. Można sądzić, że powyższa sytuacja „zagubienia” była konsekwencją zarówno konkretnych wydarzeń historycznych – głównie nieszczęść lat 1648-1672, w których to latach, w wyniku wojen, głodu, epidemii nastąpiło „spiętrzenie trwóg”<sup>59</sup> – jak i owocem samej wolności – swoistego paradoksu demokracji.

Skoro istotą Rzeczypospolitej była panująca w niej wolność, a jednym z przejawów wolności była wolność opinii, to w tym stanie rzeczy musiały pojawiać się różne poglądy na temat Rzeczypospolitej, na temat czynników warunkujących utrzymanie wolności: *in materiis Reipublicae (...) nie ma niczyja przeważać powaga, ale każdy non alieno consilio sed suo, co właśnie de Republica rozumie, co mu mens recta et para conscientia dyktuje, powiedzieć powinien*<sup>60</sup>.

Zarówno *mens recta* jak i *para conscientia* dyktowały poglądy nierzadko stojące w wyraźnej opozycji wobec powszechnie przyjętych opinii. W ocenie szlachty, tak jak i w świetle prawa *obieranie króla nie ma być aż po śmierci żyjącego*. Zwolennik *vivente rege* to buntownik, zdrajca: *taki in perduellionis nota będzie sądzony*<sup>61</sup>. Obiór króla za życia jego poprzednika niszczy wolność. Odwrotnie rzecz widział dworski statysta, który odpowiadając

<sup>54</sup> Z. Wójcik, o.c., s. 14.

<sup>55</sup> W. Konopczyński, o.c., s. 24.

<sup>56</sup> *Discurs jednego...*, TN 143, k. 219.

<sup>57</sup> Z. Ogonowski, o.c., s. 37.

<sup>58</sup> W. Konopczyński, o.c., s. 25.

<sup>59</sup> Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku...*, s. 218-219.

<sup>60</sup> *Respons na list jednego poufatego przyjaciela* (1668), (w:) *Pisma polityczne*, t. III, s. 303.

<sup>61</sup> *Poparcie wolności* (1668), (w:) *Pisma polityczne*, t. III, s. 318.

na wątpliwość: jaka będzie wolność, gdy wybierać się będzie władcę zgodnie z zasadą *vivente rege*, stwierdzał: *in uno certo succesore Regni Poloniae vivente rege nostram salvari posse libertatem*<sup>62</sup>.

Szlachtę, jak wynika ze źródeł, musiały trapić inne jeszcze wątpliwości np. czy wzmocnienie „powagi” króla „zabezpieczy” wolność, czy wprost przeciwnie „usidli” ją<sup>63</sup>. Co bardziej przyczynić się może do upadku Polski: brak wolności czy może brak cnót w narodzie, grzeszność Polaków. Ta ostatnia wątpliwość łączyła się z wpływem innej koncepcji Rzeczypospolitej, lansowanej – o czym za chwilę – przez katolickich kaznodziejów.

Kiedyś szlachta dobrze wiedziała czym jest Rzeczpospolita, bo wiedziała, czym są wolności i pisane prawa: *ale jako na świecie nic wiecznego jest, za następującymi czasy i przewrotnych głów (swoje nicujący prawa) subtelnościami odkryły się niedostatki*, skarżył się cytowany kilkakrotnie anonimowy autor postulując, że *niedostatki te poprawić trzeba*<sup>64</sup>.

Polak drugiej połowy XVII wieku tęsknił za jasną wizją Rzeczypospolitej: jej praw i swobód. Nie odrzucał potrzeby poprawy „niedostatków” ustrojowych. Należy jednak zgodzić się z Mirosławem Korolko, który twierdził, że przeciętnie wykształcony szlachcic był raczej bezradny wobec argumentów używanych w sporach o naprawę Rzeczypospolitej oraz wobec pojawiających się przy tej okazji dywagacji na temat zdrady ojczyzny *a ściślej dywagacji, kto jest a kto nie jest prawdziwym zdrajcą*<sup>65</sup>.

Były w okresie staropolskim również i inne koncepcje Rzeczypospolitej, narodu, społeczeństwa. Widzimy je najczęściej w twórczości kaznodziejów oraz w literaturze określanej mianem plebejskiej.

W pracach tych często spotykamy próby przeciwstawiania się koncepcji „Polaka politycznego”. Na miejsce praw, wolności – dostępnych przecież nie licznym – podstawiano inne czynniki konstytuujące poczucie więzi narodowej, a co za tym idzie poszerzano Rzeczpospolitą o stan mieszczański oraz chłopów. Czynnikiem tymi były: wspólny język, terytorium, obyczaj a przede wszystkim religia<sup>66</sup>.

W wypowiedziach katolickiego duchowieństwa przewijały się częste utyskiwania mówiące, że *nie przystoi na Rzeczpospolitą chrześcijańską, zwłaszcza Polską – która po wielkiej części Tatarów i Żydów uczestnikami śla-*

<sup>62</sup> *Polonica libertas* (1661), (w:) Pisma polityczne, t. II, s. 28, 29.

<sup>63</sup> A. M. Fredro, o.c., s. 67; *Poparcie wolności* (1668), (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 317.

<sup>64</sup> *Poparcie wolności* (1668), (w:) Pisma polityczne, t. III, s. 317.

<sup>65</sup> M. Korolko, o.c., s. 59.

<sup>66</sup> U. Augustyniak, *Koncepcje narodu i społeczeństwa w literaturze plebejskiej od końca XVI do końca XVII w.*, (w:) OIRP, 1983, t. 28, s. 120, 122, 123. Stwierdzenie, że język jest zaiste węzłem łączącym ludzi najpewniejszym znamieniem i cechą tego samego rodzaju spotykamy również u Łukasza Opalińskiego. Idem, *Obrona Polski*. Biblioteka Pisarzy Politycznych, t. 2, Lwów – Warszawa 1921, s. 10. Zob. też K. Zielińska, *Program integracji społecznej w świetle uchwał Kościoła potrydenckiego*, (w:) OIRP, 1983, t. 28, s. 96 i nn.

*checkich przywilejów uczyniła – chrześcijany, uboższą bracią swoją z by-  
dłem zarówno poczytać*<sup>67</sup>.

Marcin Bembus starał się utrwalić fakt, że chłopci są bracią naszy, tegoż polskiego i słowiańskiego narodu, tejże religiej chrześcijańskiej, tąż Chrystusową krwią odkupieni. Nie da się tego oczywiście powiedzieć o uszlachconych Żydach czy Tatarach, dlatego też inny wybitny kaznodzieja polskiego baroku, Tomasz Młodzianowski, ostrzegał: *o panowie nie każdyć to, co po Polsku chodzi, Polskie ma serce (...) ba niech się Tatarzyn języka koron-  
nego nauczy, nie poznasz, jako urodzony Polak mówi, ale bracie nie jak urodzony Polak czyni*<sup>68</sup>.

Duchowieństwo próbowało dokonać pewnych przesunień w szlacheckiej hierarchii wartości. I tak Fabian Birkowski, przypominając, że oprócz Rzeczypospolitej ziemskiej jest też królestwo Chrystusa, stwierdził, że szlachectwo tej drugiej Rzeczypospolitej jest ważniejsze niż tytuł szlachecki ziemski. Urodzenie szlacheckie za szczęściem idzie, stąd też piastunem praw szlacheckich może być *i najgorszy nawet żyd*, natomiast *synostwo korony niebieskiej nie za szczęściem, ale za cnotą idzie*. Uczestnikiem tej cnoty, tego szlachectwa może być każdy, również ten, który urodził się w kmiecej chacie<sup>69</sup>.

Inny dominikanin, Andrzej Radawiecki, mówił wprost: *Cnota szlachcica czyni*, ujawniając przy tym, że taki pogląd choć może spotkać się z krytyką szlachty jest przecież przez *zacnych ludzi* przyjmowany od dawna. Kaznodzieja uzupełniał swoją opinię stwierdzeniem, że *wprawdzie cnota to piękny i przedni i największy klejnot szlachectwa, nie mniej jednak również zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi jest tego klejnotu (...) piękną folgą i ozdoba*<sup>70</sup>.

Duchowni katolicycy – sami częstokroć będąc szlachtą – nie twierdzili, że tytuł szlachecki jest czymś złym, że wolność szlachecka to coś nagannego. Uważali tylko, że nad klejnot szlachecki lepszy jest klejnot cnoty, a prawdziwą wolnością jest nie ta wynikająca z praw, tylko ta, która ma swoje korzenie w wolnej woli, w możliwości wyboru dobra a odrzuceniu zła. Współuczestnikami tej lepszej wolności, lepszego szlachectwa mogli być również chłopci i mieszczenie.

Podejmowane przez Kościół katolicki próby poszerzenia rozumienia pojęcia Rzeczypospolitej o język, obszar, obyczaj, wyznanie z jednoczesnym lansowaniem tezy, że szlachectwo cnoty chrześcijańskiej, której nosicielem mógł być również chłop i mieszczanin, jest jednak ważniejsze od szlachec-

<sup>67</sup> Jan Chądzyński SJ, *Dyskurs kapłana jednego (- -), w którym pokazuje, za co Bóg Koronę Polską karze i jako dalszego karania ująć mamy* (1667), (w:) Pisma polityczne, t. I, s. 186.

<sup>68</sup> M. Bembus, *Kometa to jest pogróżka z nieba na postrach, przestrogę i upomnienie ludzkie. Pokazana w roku pańskim 1618 miesiąca Grudnia*, Kraków 1619, s. 38; T. Młodzianowski, *Kazania i homilie*, t. 1, Poznań 1681, s. 352.

<sup>69</sup> F. Birkowski, *Kazania przygodne i pogrzebowe*, Kraków 1859, s. 11.

<sup>70</sup> A. Radawiecki, *Mowy pogrzebowe*, Kraków 1861, s. 25, 28, 29.

stwa ziemskiego, rodzić mogą refleksję, że w okresie baroku mamy do czynienia nie tyle z polonizacją katolicyzmu, ile ze zjawiskiem poniekąd odwrotnym: „katolicyzowaniem” Polski, również w etymologicznym sensie słowa *catholicus* – powszechny. Skoro dla szlacheckiego statysty, bazą, zawiąsem Rzeczypospolitej, były – dostępne tylko nielicznym – wolności, to dla katolickiego duchownego takim złączem miały być wartości, cechy, których społeczny zasięg był o wiele szerszy: religia katolicka, język.

Mając powyższe na uwadze wypada stwierdzić, że to właśnie Kościół bardziej przyczyniał się do tego, że *Res Publica* stawała się rzeczywiście rzeczą pospolitą, powszechną, dla wszystkich (wszak pamiętamy, że nie negował on szlachectwa, współuczestnictwa w Rzeczypospolitej, Żydów czy Tatarów, a nawet heretyków) również dla mieszczan i chłopów.

Lansowanie takich wartości jak religia katolicka czy język jako konstytutywnych dla poczucia więzi narodowej mogło – choć, co należy z całą mocą podkreślić – nie musiało przyczynić się do odrzucenia, jako obcych, wrogów, cudzoziemców lub heretyków. Wszak pisał wybitny kaznodzieja w komentarzu do przysłowia, że *poki światem cudzoziemiec nie może być Polakowi bratem* zdania mówiące, iż *szkoda się tak na narody porywać, Pismo Święte uczy nas, że wszyscyśmy sobie w Chrystusie bracie*. I wprawdzie stwierdził cytowany T. Młodzianowski, że bratem dla katolika nie może być heretyk, nie chwalił jednak agresywnych postaw wobec innowierców.

Natomiast pisząc o konstytucji wyrzucającej arian z Polski jezuita ubolewał: *Jako Polska Polską stoi, nigdy tak szlachta na krew szlachecką, na krew braci swojej nie nastąpiła jako przez tę konstytucję*. Dziwne te, w ustach katolickiego księdza, słowa oznaczać mogły i to, że próby budowania więzi narodowej na podstawie wiary i języka nie musiały oznaczać automatycznego wzrostu narodowej czy religijnej ksenofobii<sup>71</sup>.

Zauważmy również, że wbrew opiniom wielu historyków, duchowieństwo katolickie wcale nie sądziło, że wszystko co złe w Rzeczypospolitej dzieje się *per proditorem hereticorum*<sup>72</sup>.

Oczywiście propaganda katolicka zwracała bardzo często uwagę na szkodliwe konsekwencje, wypływające z faktu tolerowania herezji. Jednak również często zwracała ona uwagę na to, że analogiczne konsekwencje – upadek Rzeczypospolitej – powstają w wyniku licznych grzechów samych katolików, w tym również nadużywania wolności.

Złu w Rzeczypospolitej winni są wszyscy, także duchowni. Jedynym sposobem na to, by Królestwo *w cale zostało* jest *pokuta od króla poczynszy aż do najmniejszego*. Jeżeli Rzeczypospolita nie odstąpi od *złych nałogów swoich*, wówczas zostanie spustoszona. I wtedy nie pomoże jej nawet to, że *jest zaszczytem całego chrześcijaństwa*, tak jak nie pomoże – twierdzą kaznodzie-

<sup>71</sup> T. Młodzianowski, o.c., t. 1, s. 200, t. 2, s. 343.

<sup>72</sup> U. Augustyniak, *Potworne konspiracje...*, s. 102.

je-moralisci – grzesznym duchownym to, że są kapłanami i, podobnie jak heretycy, nie umkną *przed karaniem pańskim*<sup>73</sup>.

Przyjęta wizja Rzeczypospolitej rzutowała na opinie jej mieszkańców dotyczące tego, kto jest zdrajcą, wrogiem, obcym. Mamy do czynienia z dwiema koncepcjami kraju: pierwsza – dominująca w środowisku szlacheckim – kładła nacisk na prawa szlacheckie jako na istotę pojęcia „Rzeczpospolita”. Odebranie tych praw oznaczało rozbitcie kraju, jego upadek. Obywatelom tak rozumianego państwa był „Polak polityczny”, którego cechą charakterystyczną była m.in. wieloetniczność.

Zdrajcą kraju był ten, kto próbował obalić prawa, wolności szlacheckie a przez to zniszczyć Rzeczpospolitą, jako że przywileje szlacheckie uważane były za fundament państwa. Obcym był każdy, kto tych praw nie posiadał: chłop, mieszczanin, cudzoziemiec-doradca namawiający króla do działalności niezgodnej z prawami polskimi. Z osób tych rekrutował się zestaw postaci podejrzanym o wrogość względem Rzeczypospolitej. Również ci, którzy takie prawa posiadali, ale chcieli je powiększyć z uszczerbkiem dla *swobód naszych*: król, magnateria, traktowani byli jak nieprzyjaciele kraju. Magnaterii zarzucano zdradę wprost, królowi o wiele łagodniej.

Należy stwierdzić, że „Polak polityczny”, choć człowiek wolny również od „uprzedzeń” narodowych i religijnych czuł się jednak zagrożony przez całą plejadę zdrajców i wrogów, a obawy przed obcym etnicznie zastąpił lęk przed „obcym politycznie”.

Druga koncepcja państwa, aczkolwiek nie negowała praw politycznych szlachty, starała się poszerzyć Rzeczpospolitą również o warstwy nie posiadające tych praw. Duchowieństwo katolickie pragnąc wzmocnić „wyznanie rzymskie” w Polsce starało się znaleźć miejsce wśród narodu, również dla warstw niższych, zwłaszcza chłopów, którzy w przeważającej mierze byli katolikami.

Podnoszono więc te czynniki, które były wspólne tak dla szlachty jak i ludności pozbawionej praw politycznych. Mówiono, że *Bóg osobami nie brakuje*, powoływano się na wspólną każdemu człowiekowi naturę *jeden człowiek nad drugiego nie jest w naturze zacniejszy*<sup>74</sup>, że Chrystus cierpiał za wszystkich, że klejnot cnoty ważniejszy jest od szlachectwa ziemskiego. Szczególnie – co zrozumiałe – podnoszono fakt, że chłopci wyznają tę samą, co większość szlachty, wiarę. Posługują się również „szlacheckim językiem”. Ten ostatni argument budził pewnie u szlachty największe opory, skoro – jak pamiętamy – można było mówić po polsku, ale nie jak Polak, „Polak polityczny” oczywiście.

<sup>73</sup> S. Starowolski, *Lament utrapionej matki Korony Polskiej (1655)*, (w:) Idem, Wybór z pism, opr. i tł. I. Lewandowski, Biblioteka Narodowa nr 272, s. 1, Wrocław 1991, s. 324, 328, 330; J. Chądzyński, o.c., s. 193; T. Młodzianowski, o.c., t. I, s. 36-38, 123.

<sup>74</sup> A. Radawiecki, *Mowy pogrzebowe*, s. 9.

Taka wizja Rzeczypospolitej rodziła inny typ zdrajcy, wroga, obcego. Jeżeli dla szlachty wrogiem numer jeden był wróg praw i wolności, to dla kapłana takim wrogiem był nieprzyjaciel Kościoła i wiary chrześcijańskiej. Był nim heretyk, ale również katolicki szlachcic, który wyżej cenił swój klejnot szlachecki, niż cnotę miłości bliźniego. Wypowiedzi kaznodziejów pełne były prorocstw upadku Polski spowodowanego grzechami jej obywateli, samowolą tych co nadużywają praw. Łamanie przykazań i apostazja rujnowały Rzeczypospolitą nie gorzej niż gwałt na wolnościach szlacheckich. Obie wizje Polski przenikały się wzajemnie co – w połączeniu ze wspomnianą na wstępie rozważań dwuznaczną postawą króla jako obrońcy praw i wolności – sprawiało, że coraz mniej czytelnym – zwłaszcza od połowy XVII w. – stawał się obraz Rzeczypospolitej, jak również źródła jej kryzysu i sposoby naprawy państwa.

Na koniec warto zauważyć, że z dwu wizji państwa, wizja szlachecka – co być może paradoksalne – stwarzała, w perspektywie, większą możliwość zrodzenia się postawy zamkniętej. Wszak z koncepcji mówiącej, że wolność to cecha „Polakom wrodzona” łatwiej było wywieść „ksenofobiczne wnioski”, niż z przekonania, że jest się współwyznawcą wiary powszechnej, która – z definicji – nie może być klejnotem jednego tylko narodu.

Duma z obrony wartości ogólnoludzkiej była jednak inną dumą, niż ta pochodząca z przeświadczenia, że Bóg wywyższył Polskę w jej wolnościach nad inne narody. Cnota miłości bliźniego pozwalała – mimo licznych zastrzeżeń – pochylić się również nad innowiercą, nie mówiąc już o zwykłym grzeszniku. Natomiast w krąg życzliwych zainteresowań szlachcica z rzadka tylko, i w wyjątkowych zupełnie okolicznościach, wchodził ktoś, kto nie miał równych jemu praw.